

NAJSMUTNIEJSZA  
POWIEŚĆ BOOKTOKA

POD  
DRZEWEM  
*sykomory*

B. CELESTE



B. CELESTE

POD  
DRZEWEM

*sykomory*

tłumaczenie  
KATARZYNA MALITA

JEDNYMSŁOWEM  
**znak**

KRAKÓW 2024

Tytuł oryginału  
*UNDERNEATH THE SYCAMORE TREE*

Copyright © 2019 by B. Celeste  
Originally published in the United States by Sourcebooks, LLC.  
www.sourcebooks.com  
All rights reserved.

Copyright © for the translation by Katarzyna Malita  
Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2024

Projekt okładki  
Stephanie Gafron / Sourcebooks

Adaptacja projektu okładki  
Maria Gromek

Zdjęcia na okładce  
© borchee, E+ / Getty Images  
© Aroon Phetcharat, Moment / Getty Images  
© natlit / Depositphotos

Ilustracje na wewnętrznej stronie okładki  
© CreativeUniverse / AdobeStock  
© sunso7butterfly / AdobeStock  
© Elena / AdobeStock

Ilustracja w książce  
© ArtoPhotoDesigno / AdobeStock

Wydawczyni  
Olga Orzeł-Wąrgskog

Redaktorka prowadząca  
Dorota Trzcinka

Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku  
Od słowa do słowa

Opieka redakcyjna  
Sabina Wojtasiak

Opieka promocyjna  
Wiktoria Wermińska

ISBN 978-83-240-9857-6

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)  
Więcej o naszych autorach i książkach: [www.wydawnictwoznak.pl](http://www.wydawnictwoznak.pl)  
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków  
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Wydanie I, Kraków 2024  
Druk: Normex

Rezygnuję ze śniadania i wymykam się do jedyne­go miejsca, w którym mogę odnaleźć spokój. Babcia próbuje mnie za­trzymać i mówi, że­bym przynajmniej wzięła batonik z gra­nolą, ale prawda, wmurowana w ściany, które mnie otaczają, odebrała mi apetyt.

Nie oznacza to, że koncept bólu jest mi obcy. Ból towarzy­szy mi stale – to jedyna rzecz, do której moje ciało przywykło. Ale ucisk w piersi jest głębszy niż wszystko, co może wywo­łać choroba, choć to ona jest pierwszym powodem, dla które­go w ogóle to poczucie się pojawia.

Nikt nie chce złamać serca własnej matce...

Na widok grobu Lo moje serce przepełnia poczucie krzywdy. Kamień nagrobny jest czysty, nie ma na nim ani źdźbła trawy, kurzu ani ptasich odchodów jak ostatnim razem. Teren wokół niego też jest uprzątnięty w przeciwieństwie do trawnika ota­czającego dom. Ktoś tutaj był, może nawet mama.

Przysiadam na nierównej ziemi, przesuwam palcami po krawędzi gładkiego granitu, a potem po literach jej nazwiska. Są ostrzejsze, wgłębienia wywołują dyskomfort na skórze, ale nie zwracam na to uwagi.

*Logan Olivia Matterson.*

*Ukochana córka, siostra i przyjaciółka.*

Opuszczam ręce na kolana i wpatruję się w nagrobek, jakby coś miało się wydarzyć. Może jeśli będę bardzo wierzyć, zobaczę Logan. Może będzie jak w jednej z tych książek, kiedy najbliżsi dostają jeszcze jedną szansę, żeby zobaczyć zmarłych.

– To nie jest książka – szepczę do siebie.

Wiatr wzmaga się i otulam się mocniej kurtką. Nie spadł jeszcze śnieg, co na początku listopada wydaje się dziwne. Przynajmniej tutaj. Tato powiedział mi, że w Exeter nie mają tyle śniegu.

Sadowię się na podwiniętych nogach i wsuwam dłonie do kieszeni.

– Przepraszam, że nie było mnie tu jakiś czas. Postanowiłam zamieszkać z tatą na ostatni rok szkoły. – Poprawiam się i pocieram płamę na dżinsach. – Zastanawiasz się pewnie, czemu tego chciałam po tym, co zrobił, ale... – Kręcę głową. – Chyba się nie zastanawiasz. Zawsze potrafiłaś wybaczać. To chyba nie ma znaczenia, prawda?

Nie wiem, czemu zawieszam głos, jakby mogła mi odpowiedzieć. Wzdycham i spoglądam na paznokcie wyszczerbione od nieustannego skubania i obgryzania.

– Tato się stara, więc nie mogę go za nic obwiniać. Na pewno byś mi powiedziała, że nie ma sensu chować urazy. W każdym razie ma nową żonę i pasierba i są... mili.

Wiatr wieje jeszcze mocniej, potem zupełnie cichnie, aż jak zwykle pozostaje tylko lodowate powietrze. Ciekawe, czy to Lo daje mi znak, żebym mówiła dalej.

Oblizuję usta.

– Nasza macocha ma na imię Cameron, ale mówimy na nią Cam. Tato naprawdę ją kocha. Chyba nigdy nie widziałam, żeby tak patrzył na mamę. Ona naprawdę się przejmuje, Lo. Wie o nas, o *tobie*, i chce pomóc, jak tylko może. Zabrała mnie nawet do fryzjera, żebym mogła podciąć włosy.

Wciągam głęboko powietrze. Rani mnie w płuca, ale wdyham je i dotykam końcówek włosów.

– Czasami marzę, żeby mama przyjechała mnie odwiedzić albo częściej dzwoniła, albo... po prostu była przy mnie jak Cam. Tak bardzo za tobą tęskni. Cierpi, a ja nie potrafię jej pomóc. Wystarczy jedna rzecz, która przypomina jej, że jestem chora, i zupełnie się rozpada, a to oznacza, że jeśli będę tu mieszkać, nie wyjdzie jej to na dobre. Przez Kaidena, syna Cam, zaczęłam się zastanawiać, czy wyjeżdżając, zachowałam się jak egoistka, ale teraz dociera do mnie, że nie. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Wiem, obiecałam, że cię nie opuszczę, ale zrobiłabyś to samo, gdybyś widziała mamę.

Nie ma wiatru.

Najłżejszego podmuchu.

Wstrzymuję oddech.

Egoiści nigdy nie stawiają nikogo przed sobą.

Egoiści nie poświęcają wszystkiego.

Nigdy nie stawiają się na drugim miejscu.

Nigdy nie cierpią.

Moim cierpieniem jest mierząca metr pięćdziesiąt postać o jasnych włosach ze srebrnymi pasemkami i zielonymi jak mech oczami pełnymi smutku. Chcę wierzyć, że jeśli stawię czoła cierpieniu, będę silniejsza, ale tak naprawdę z każdym dniem po trochu się załamuję.

Bo mama jest egoistką.

– To *mama* jest egoistką, Logan.

Po wypowiedzeniu tych słów moje ciało reaguje. Zupełnie jakby miało spaść na mnie kowadło, zanim ktoś uratuje mnie w ostatniej sekundzie. Nie potrzebuję tego dodatkowego ciężaru. I tak przytłacza mnie całe mnóstwo, które próbuje położyć mnie w grobie obok Lo.

Wpatruję się w ziemię.

W trawę.

W kurz.

– Nie chcę umierać – szepczę.

Moja rodzina nigdy nie była wierząca, nigdy nie chodziliśmy do kościoła. Mama mówiła, że kiedy była mała, zaciągano ją tam w każdą niedzielę i nienawidziła tego. Tato nie wybrał się ani raz. Wyjaśnili nam, że kiedy będziemy starsze, możemy zdecydować, czy chcemy to robić, ale wydaje się to bezcelowe.

Co dobrego może wyniknąć z modlitw do kogoś, o kim nie wiemy, że istnieje naprawdę? Wiara nie powinna być ślepa, jeśli ma się za nią podążać. Gdzie powody? Gdzie dowód, że dzięki wierze w Boga śmierć jest mniej przerażająca?

*Może zobaczysz Lo.*

*Może...*

To jednak nie wystarczy.

Wątpliwości wkradają się w szczeliny, które pewnego dnia mogą pozwolić mi zobaczyć Lo. Wątpliwości to najlepszy przyjaciel strachu – mały, dobrze mi znany demon, który siedzi mi na ramieniu i szepcze do ucha o wszystkim, czego muszę się bać.

A jeśli śmierć jest śmiercią?

A jeśli nigdy nie zobaczę Lo?

A jeśli mama zupełnie straci rozum?

*A jeśli.*

*A jeśli.*

*A jeśli.*

Wchłaniam każdą niepewność i wewnętrzne przerażenie, które mogą mnie powalić. Pewnego dnia mogę się nie podnieść. Mogę tego nie przeżyć. To może być mój koniec.

Ogarnia mnie zmęczenie, gdy zamglonym wzrokiem wpatruję się w nagrobek Lo. Chcę wyciągnąć rękę i dotknąć jej imienia, jakbym dotykała jej ręki, włosów, twarzy. Chcę ją przytulić jeszcze jeden raz.

*Jeszcze jeden.*

Zwijam się na boku na ziemi tuż przy jej grobie i udaję, że jest tu ze mną, jak robiłam to latem.



– Żałuję, że cię tu nie ma. – Tak brzmią ostatnie słowa, które do niej wypowiadam, zanim natura wypełnia dzielącą nas ciszę. Jakiś czas potem... zasypiam.



Przeklinanie. Przeklinanie i drżenie.

*Czemu jest mi tak zimno?*

Nagle otula mnie ciepło, płynę w powietrzu. Wszystko mnie boli. Ręce i nogi. Twarz. Mięśnie. Chyba szczękam zębami, ale jestem zbyt otępiała, by mieć pewność.

Zmuszam się, by spojrzeć ponad umięśnionym ramieniem osoby, która mnie trzyma, i widzę oddalający się nagrobek Lo. Wiercę się, krzyczę, błagam, by ta osoba mnie postawiła.

– Lo! – Brzmię ochryple, gdy wyciągam rękę za siebie. – Logan!

– Przestań, Emery – ucisza mnie znajomy głos. Ktoś przytula mnie mocniej do siebie. – Cholera jasna, Myszo. Co ci strzeliło do głowy, żeby tu zasypiać? Jest pięć stopni.

*Myszo.*

Powoli podnoszę wzrok na jego twarz. On jednak na mnie nie patrzy. Spogląda przed siebie z zaciśniętą szczęką, wysuniętą do przodu z gniewu. Jeśli spojrzy w dół, jego brązowe oczy na pewno będą ciemne i surowe – pełne krytyki.

– Ch-chciałam... L-Lo.

Prycha i idzie ścieżką przed siebie, jakby robił to tysiąc razy. Kiedy za bardzo się trzęsę, znów przeklina i przytula mnie mocniej, a kiedy przyspiesza kroku, jego oddech ogrzewa mi koniec nosa.

– Zostałabyś z nią na zawsze, gdybyś tam jeszcze trochę poleżała – mruczy i kręci głową. – Temperatura spada. Niedługo będzie poniżej zera, idiotko.

Mam ochotę się roześmiać. Gdyby wiedział, o czym myślałam przed zaśnięciem, też dostrzegłby w tym czarny humor.

Chowam twarz w zagłębieniu przy jego szyi i czuję, jak się spina. Chcę go zapytać, czy wierzy w życie po życiu albo niebo i piekło. Czy sądzi, że trafi do jednego albo drugiego? A może w ogóle nie wierzy?

Założę się, że Cam zabierała go do kościoła.

Jednak zamiast pytać go o cokolwiek, chłonę ciepło jego ciała. Milczymy, choć jestem pewna, że ma mi mnóstwo do powiedzenia. Jestem wdzięczna, że nie mówi żadnej z tych rzeczy, które strasznie chce z siebie wyrzucić: wrzasnąć na mnie, zwyzywać od najgorszych.

Kiedy dochodzi do drzwi wejściowych, słyszę, jak ktoś gwałtownie wciąga powietrze. Babcia. Wprowadza go do środka i mówi, żeby położył mnie w moim pokoju. Potyka się, zatrzymuje i rozgląda, zanim babcia kieruje go we właściwą stronę. W jednej chwili zastanawiam się, czy na poduszce zostały włosy. Nie zebrałam ich. Nie mogłam.

Zanim kładzie mnie na łóżku, zauważam, że poduszka jest pusta. Oddycham z ulgą i mrugam zmarniętymi powiekami, aż w końcu widzę jego ponurą minę.

Nie rozgląda się po pokoju.

Nie myszkuje w moich rzeczach.

Patrzy na mnie. Obserwuje.

Jest... zaniepokojony.

– C-co t-ty tu robisz?

Zanim zdąży odpowiedzieć, do pokoju wchodzi babcia i go wyprasza.

– Muszę z niej zdjąć to zimne ubranie. Wrócisz, kiedy się przebierze.

Zamyka za nim drzwi, gdy tylko przechodzi przez próg. Karci mnie pod nosem, gdy zdejmuje mi kurtkę i buty, a potem ostrożnie pomaga mi zsunąć dżinsy, skarpetki i koszulę.

Obok niej na szafce nocnej leży wilgotna myjka, a moje ciało reaguje na jej ciepło, gdy babcia ostrożnie przyciska ją do mojej skóry.

– Nigdy więcej tego nie rób, Emmy. – Łamię się jej głos i pierwszy raz uświadamiam sobie, ile przeszła.

Zawsze martwiłam się o mamę.

Ale babcia też.

Tylko że ona musiała martwić się także o mnie, a to nigdy nie było sprawiedliwe w stosunku do niej. Nie powinna zamartwiać się o dwa pokolenia złamanych kobiet.

Przełykam ślinę.

– Tęsknię za Logan.



Odkłada myjkę i osusza mnie bawełnianym ręcznikiem.

– Wiem. Wszyscy za nią tęsknimy.

– Tęsknię też za mamą.

Bierze moje spodnie od piżamy i pomaga mi je włożyć. Miękki materiał idealnie pieści moją skórę. Bluza z długimi rękawami pasuje do spodni w kwiaty i gdy jestem już ubrana, babcia szybko otula mnie kocem i podwija brzegi pode mnie.

– Twoja mama też chyba za sobą tęskni.



## PROBLEM Z CZASEM POLEGA NA TYM, ŻE TYLKO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE GO MAMY

Emery miała jednego wroga: czas. Nie oczekiwała wiele. Chciała żyć jak wszyscy dookoła: kochać i być kochaną, śmiać się, płakać i martwić się drobnostkami. Gdy się dowiedziała, że cierpi na tę samą chorobę, na którą zmarła jej siostra, nie było już sensu marzyć – planowanie jest luksusem, na który nie wszystkich stać.

Kiedy przeprowadziła się do domu ojca i poznała Kaidena, pojawiły się w niej uczucia, o których istnieniu już zapomniała. Pod osłoną rozłożystej sykomory, gdzie spędzali razem czas, Emery znowu zaczęła głęboko oddychać. Uwielbiała ich długie rozmowy. Czuła się bezpiecznie w jego silnych ramionach. I cieszyła się każdym kolejnym dniem, w którym Kaiden nie wiedział o jej chorobie.

### ALE CZAS NIE CHCIAŁ SIĘ DLA NICH ZATRZYMAĆ



Cena 49,99 zł

ISBN 978-83-240-9857-6



9 788324 098576 >

**znak**  
KSIĘGARNIA

E-book dostępny na  
**woblink.com**